Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 17. **Nowy Targ, dnia 22. kwietnia 1923 r.** **Rok XI.**

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej w Nowym Targu. — „Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcji Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4. I p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi należy dołączyć markę na odpowiedź.

Cena pojedyn. numeru 300 Mk.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 3000 Mp. — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje nie zaklejone są wolne od opłaty pocztowej.

Czy jechać do Francji?

Paryż, 4, kwietnia 1923.

Nasza wielka i niezmiernie dla nas życzliwa przyjaciółka Francja cierpi na brak ludności. Rękami francuskiemi nie obrobionoby urodzajnej ziemi, nie pracowanoby w tylu fabrykach, nie kopanoby tyle węgla. We Francji pełno obcych robotników. Na zachodniej granicy pełno Hiszpanów i Portugalczyków, na południu roi się od Włochów, na wschodzie zaś i północy od 2—3 lat zaczyna się roić i od Polaków. Przepędziłem między tymi wychodźcami już sporo czasu jako misjonarz, spieszę się więc i z Podhalanką podzielić wiadomościami i doświadczeniami.

Liczba Polaków we Francji nie jest dokładnie ustaloną. Według obliczeń, najbardziej prawdopodobnych ma tu pracować 120 do 150.000 Polaków, względnie Polek. Większą połowę tego wychodztwa stanowią Westfalczycy, t. j. Polacy, którzy pracowali w Niemczech we Westfalji i teraz po optowaniu za Polską przyjeżdżają do kopalń francuskich. Są to bowiem wszyscy górnicy. Rodacy, przybywający z kraju pracują przeważnie na roli u fermierów, lecz nie brak ich również w kopalniach, przy odbudowie zniszczonej Francji, no i w służbie domowej, jeżeli mowa o dziewczętach. Wyjazd do Francji jest dosyć utrudniony. W Polsce istnieją dwa główne biura francuskie dla zdobywania robotników polskich; jedno dla robót w górnictwie w Mysłowicach na Górnym Śląsku, drugie zaś dla robót rolnych w Poznaniu. Oba te biura mają oddziały po innych miastach jak n. p. w Krakowie, Nowym Sączu i t. d. Lecz stowarzyszenia górników i rolników francuskich posiadają i we Francji podobne biura z głównemi siedzibami w Paryżu. Całe nasze wychodźtwo jest dotąd na łasce tych dwóch potężnych stowarzyszeń. I niestety, nietylko na łasce, ale nasi robotnicy pracują i harują po roku na korzyść tych stowarzyszeń. W jaki sposób? Wyjaśnię to przykładem. Właściciel dóbr p. Ségur potrzebuje na swój folwark 100 robotników polskich. Zwraca się o nich do biura rolników francuskich. Biuro przedstawia p. Ségurowi kontrakt dla robotników polskich (ułożony przez ministerstwo francuskie i polskie), który po przeczytaniu tegoż zgadza się na zawarte w kontrakcie warunki, podpisuje ten kontrakt i spłaca do kasy biura za sprowadzenie 100 robotników polskich 25.000 fr. t. j. 250 franków od każdego Polaka. Biuro z Francji przesyła zawiadomienie do Polski do swoich agentów, że p. Ségur potrzebuje 100 robotników rolnych. Podobne zgłoszenia złożyli i inni pracodawcy francuscy: fabrykanci, przedsiębiorcy odbudowy i t. d. Więc agenci mają co robić. A ponieważ w Polsce z powodu ciągłego spadku marki nie można nic zaoszczędzić i trudno wyżyć, kto żyw, chciałby do Francji, bo frank kosztuje 3000 Mk. Jest więc dużo ochotników na wyjazd. Agenci mają w czem wybierać i rzeczywiście bylejakiego mitręgi i słabosza albo cherlaka do Francji nie puszczą, lecz tylko samych najzdrowszych Polaków i czerwone jak maliny Polki. Aby tylko czemprędzej wyjechać i zarabiać. Rodacy podpisują bez zastanowienia się przedłożony im kontrakt, po zbadaniu lekarskiem jadą do Toul, gdzie ich jeszcze raz badają lekarze, stąd zaś do pracy,

Kontrakty podpisywane są na rok, albo i więcej. Ten rok kontraktowej pracy jest wielką krzywdą dla naszych robotników i szaloną korzyścią owych biur i pracodawców. Podróż bowiem przed okupacją Ruhry kosztować mogła najwięcej 100 franków od głowy, wyżywienie zaś najwięcej 50 franków. Wyjeżdżając końcem października z. r. do Paryża, płaciłem za bilet z Warszawy do Paryża II. klasą w pociągu „rapide" 70 fr. Robotnicy zaś nie jeżdżą rapidem, ani też II. kl. Przy powyższem bardzo dobrodusznem obliczeniu od każdego wychodźcy ma biuro francuskie 100 fr. czystego zysku, co przy minimalnej ilości 50 000 wychodźców polskich wynosi 5 miljonów zysku nie marek, ale franków. Prawda, z tego zysku opłacają biura swoich urzędników, lecz kupili sobie już i wspaniały dom w Poznaniu za pieniądze biednych wychodźców polskich. Przecież pracodawca zapłacił tych 250 fr., a nie wychodźca, możecie powiedzieć? Tak, wpłacił, ale w błogiej świadomości, że mu Polak tych 250 franków hojnie odrobi. Bo tak się dzieje. Robotnik wolny ma w kontrakcie zapewnione 150 fr. miesięcznie, mieszkanie, utrzymanie i opierunek, albo 300 fr. mieszkanie i opierunek. Jest to cena, za jaką żaden Francuz nie pracuje, ani żaden Polak bezkontraktowy. W ten sposób płaci francuski pracodawca kilkadziesiąt (od 30 do 100 fr.) franków mniej miesięcznie przez cały rok albo 18 miesięcy, bo i takich kontraktów jest bardzo dużo. Więc jeżeli n. p. płaci 50 franków mniej miesięcznie, to ma 350 franków zaoszczędzonych na jednym Polaku. Więc warto było zapłacić do biura 250 fr. I o tej podróży mówi kontrakt, że jest „bezpłatną". Z radością muszę stwierdzić, że znalazłem i takich pracodawców, którzy się przekonali, że się Polakom krzywda dzieje i sami podwyższyli płat naszych robotników. Lecz białe to kruki. Dziewczyny na służbie mają kontraktowo 80 fr. miesięcznie z mieszkaniem i utrzymaniem, kiedy bez kontraktu za tę samą pracę płacą 120 do 150 fr. Nic więc dziwnego, że kto może łamie kontrakt, aby móc więcej zarobić. Dużo z tego powodu kłopotów, bo papiery (paszport, kontrakt) trudno wydostać od porzuconych pracodawców, w ostatnich czasach zaczęto nawet do granicy odstawiać każdego kontrakto-łamcę, choć umowa robotnicza takiej kary wcale nie przewiduje.

Przypatrując się zimno, bez wszelkich zamieszek politycznych, na położenie wychodztwa we Francji jest ono niezadawalniające. Górnicy jeszcze jako tako, ale robotnicy rolni i służące są bardzo opuszczeni i wyzyskani. Jest prawdą, że chłopi nasi i w tych warunkach zaoszczędzą ładny grosz i wysyłają go do Polski, lecz przy większej opiece ze strony rządu mogliby dużo więcej zarobić. Toteż wiadomość, że rząd nasz ma przeprowadzić rewizję umowy robotniczej, podziałała elektryzująco i pocieszająco wśród wychodźtwa.

Obecnie z powodu kłopotów przejazdu przez Niemcy przybywa mało Polaków. Oby się w Polsce stosunki czem prędzej naprawiły, aby nikt nie musiał do obczyzny wyjeżdżać. Pobyt we Francji w obecnej chwili przedstawia dla każdego Polaka-robotnika ogrom twardej pracy, zarobek tej pracy zupełnie nieodpo-

Narada nieboscików dunajeckich w raju.

Duse po śmierzci musom odpokutować za sićko złe, jakiego sie za swego ziwobycio na świecie dopuściły, a pote kazdo idzie do swoik ziomków w raju, ka jom z ochotom przijmujom i zapisujom do księgi gminnej. Bo trza wom wiedzieć, ze tam taksamo kazdo wieś i miasto rządzi sie prawami gminnemi i mo swoik urzędników, ftoryk wybierajom z pośród sobie. Kazdy musi zdać sprawę ze swego gazdowstwa, a kie sie dobrze zasłuzył na świecie, to i po śmierzci dostąpi łocwiej urzędu jakiegoś, a. zły to juz zodnego honoru gminnego nie chyci, choćby był nobogatsi. Tam ino sprawiedliwość i scérość majom pierseństwo, a bogactwo nic nie worce.

Od seściu roków w gminie dunajeckiej w raju jest wójtem nieboscik Józek Pęksa Kowol, podwójcim Jasiek Brycała Polok, a sprawami rolnicemi kieruje i uci Dunajcanów gazdować Jasiek Tockulin Fiedor, jako ze był w tem ucony i obrotny, a radnymi byli co nolepsi, jak Marońcik Józek, Wrzecioniorzów Kuba, Jasiek Kantorów i t. d. Wójt po porozumieniu sie z podwójcim postanowił zwołać rade na cwortek po wielgiej Niedzieli, aby obgodać gazdowstwo Cornegodunajca i powiedział Jaśkowi Brycałowemu: „Idze, Jaśku, do Dunajca, poprzipatrzuj sie sićkiemu we wsi i pod holami, bo sie ta źle dzieje, tyś mądry, boś cytowoł gazety seleniejakie: Podholanke, Wieńca i Pscółke i Kurjerka, ludziska cie radzi widzieli, boś-był zawse niepodufały i spokojny, to ta sie na sićkim nolepiej poznos. Idze, idź, a .ponogloj-sie".

Jasiek Brycała usłuchnon, pojechał i za pięć dni wrócił. Wtedy wójt Pęksa posłoł starego policijana, coby rade zwołoł na cwortek na siódmom wiecór i ciekawyk gazdów posprosoł, coby sie przisłuchowali obradom.

Zesło sie moc luda. Ale wójt jako przezorny, temu tez poradził, bo wywiód ludzi przed urząd gminny do bardzo pieknego ogrodu. Wójt dał głos Polokowi. On se stanon na ławce pod wielgom gruskom, coby go sićka dobrze widzieli i tak zacon opowiadać:

„Moi kochani ziomkowie Cornodunajcanie! wróciłek codopiero z Dunajca, żyłek nodłuzej z wos sićkik, pozegnołek go nonieskorzej, objechołek miasto i Zokopane i wsędy, byłek w Dunajcu i zmiarkowołek, ze ludzie straśnie zli i ze na lepse casi sie nie zanosi. Kiedyjek przeseł most wielgi ku staciji, to nie mógjek

wiedni, nie mówiąc już o wielkiej szkodzie i spustoszeniu moralnem, na jakie są nasi wychodźcy we Francji narażeni.

Nikomu nie mogę radzić wyjazdu do Francji, chyba po zmianie umowy robotniczej, której się wszyscy usilnie domagajcie.

Ks. F. Machay.

Listy.

Mikołów, G. Śląsk 4. kwietnia 1923.

Opuszczając jesienią roku zeszłego Podhale i jego kochane góry i lasy, wśród których pracowałem przeszło dziesięć lat jako nauczyciel ludowy w gminie Pyzówce, a idąc na nową posadę na G. Śląsk, nie zapomniałem w chwili odjazdu, mimo gorączki przenosin i różnych zwyczajnych w takich razach kłopotów, zabrać z sobą na drogę „ostatniej" nieczytanej jeszcze z braku czasu „Podhalanki", która była mi w owej rozstajnej chwili jakby tą jedyną jeszcze nicią łączącą mnie z porzuconem dla nowej pracy i chleba... Podhalem. I ten w owej chwili sentyment mój względem „Podhalanki" i jej rodzinnych stron bynajmniej nie był przejściowy, bo do tej pory stosunek nasz przyjacielski się nie zmienił i po dawnemu regularnie co tydzień się widujemy i „gwarzymy" z sobą.

Od pamiętnej dla nas wszystkich a historycznej chwili wkroczenia wojska polskiego i objęcia w posiadanie przyznanej Polsce części G. Śląska, kraina ta i na zewnątrz zaczęła przybierać wygląd polski. Znikały w szybkim tempie napisy niemieckie, przedewszystkiem na gmachach publicznych, a następnie prywatnych, ustępując miejsca napisom polskim. Niestety te napisy jeszcze podziśdzień nie wszędzie są zupełnie poprawne i bez błędów, a niewłaściwości te wynikają z dosłownego i niewolniczego nieraz tłumaczenia wyrażeń niemieckich. W pewnem miasteczku można było do niedawna widzieć nad drzwiami zakładu dla golenia bród, do wielkiej mimowolnej uciechy pobudzający, napis: „Skład golenia i strzyżenia".

Ale humor z tego powodu jest tylko mimowolnym i chwilowym: oczywiście każdy, bądźto tutejszy bądźto przybyły tutaj, a znający wzorową polszczyznę Polak wykazuje przy każdej sposobności i we właściwy sposób niedorzeczność i śmieszność podobnych napisów i podobnego wyrażania się. Jednakże jedyną i niezawodną na to radą jest systematyczna nauka języka polskiego w sposób przystępny i to zarówno w szkołach powszechnych jak też na urządzonych wszędzie pozaszkolnych kursach dla dorosłych lub kółkach oświatowych i innych organizacjach oświaty, gdzie nauczyciele i księża tutejsi pracują nad uświadamianiem językowem i ogólnem ludu tutejszego. Praca jednak nad ludem jest tu o tyle różną od takiej pracy w innych prowincjach Polski, n. p. Małopolsce, Kresach Wschodnich i t. d., że nie polega na walce z analfabetyzmem lub na uświadamianiu narodowem, bo trudno tutaj spotkać nawet między wieśniakami i zwykłymi robotnikami, Ślązaka, któryby nie był piśmienny i nie czytał gazet. Każdy prawie także Polak Ślązak

---

se rady dać, bo mie sićkie skole z drogi i rofów obstąpiły i na raty boskie pytały i zaklinały, cobyk ik wzion ze sobom, bo ik sićka ino kopiom z jednego mieśca na drugie, nika nie mogom nojść mieśca, tozto sie im juz sprzykrzyła ta wiecno poniewierka. Druzny o nik nic nie dbo, choc penksyjom zawse fasuje. Tozto ufoliłyśmy zastrejkować i przenieść sie na doliny i równiny, ka nomniejsom skałecke z radości pobośkajom i wsturzom do miękuśnej ziemi, ka nom bedzie jak w pierzynie. Potym przziwitały mie słupy od lamp i straśnie narzekały, ze teroz to nawet nik na nie nie pożre, bo ino łbem we ćmie praśnie o nie, bo latarnie chłopciska pobili, a nowyk nie kce gmina sprawić. Płakały ulice na zarząd gminy, ze im duzo wielgik dziur we wnętrzu narobili, a desce tam strasecne ozmiękcenie robiom.

Przesedek sie po całej wsi cisarkom ku Pocyrwonemu i Wróblówce, pod kazdom ścianom prawie kupa drew, myślem se, na co telo drzewa ludziom trza, ci sie bedom stawiali na piętra, bo z chałup kumorników i zidów bez prawo o ochronie lokatorów nie porada im wygnać? Abo moze Dunajcanie bedom swoje miasto regulować i na nowo stawiać, co telo drzewa potrzebujom, bo na kamieńcak juz kozdy na swojem wygrodził tak, jak w mieście ogrodzajom przed budowom nowego domu? Abo moze bedom stawiali dzielnice willowom na kamieńcach, bo tam ładny widok na Tatry i konkurować kcom z Zokopianami? Nie. Dopiero mi Franek Lasików wytłomacył całom rzec z drzewem, cému go telo zwieźli z hol do wsiów i na stacyje. To kornik zacon straśnie lasy pod holami tocić, a nobardziej rzucił sie na lasy siedmiu gmin witowiańskich i Uznańskiego z Poronina, tozto wójcio sie przestrohali i ufolili, coby sićko wyciąć i chore i zdrowe jak noprędzej, bo chore zdrowe zarazi. Teroz sie mi w głowie dopiero troche ozjaśniło.

Alek i tak nie uwierzył Frankowi, bok duzo kraju widzioł i w Dunajcu sie starości dohowoł, a przedtém o korniku mało słysoł. Cy sie casy odmieniły, cy jakom zaraze Paniezus na nase Podhole zesłoł? Posedek som lotego pod hole i do Cikówki, coby sie do znaku na włosne ocy przekonać, cy to prowda. Ale prowdy nalozek ino pół, a drugom połowke prowdy to robią korniki na dwok nogak i z śrubami koło usy. Chodzi taki kornik po dródze z metrem i dziuruje kazde drzewo.

(C. d. n.)

jest doskonale narodowo uświadomiony i gorąco patrjotyczny, co udowadniać jest zbytecznem dzisiaj, kiedy każdy słyszał o plebiscycie i powstaniu górnośląskiem, do którego samorzutnie i ofiarnie stanął robotnik i chłop śląski w obronie polskości i przynależności do Polski. Świadczy to o wielkiej tężyźnie pierwiastka narodowego polskiego u ludu na G. Śląsku, jeżeli Niemcy przy użyciu jak najbardziej wyrafinowanych i celowo stosowanych sposobów wynarodowienia przez sześć z górą wieków na potrafili tutaj zdławić i zdusić polskości.

Co się tyczy językowego narzecza górnośląskiego to gwara ludu tutejszego byłaby nawet podobną do gwary góralskiej naszych Podhalan, bo stale słyszy się takie wyrazy, jak n. p. „kaj", „dyć", „onacyć" „onego", „schrónić", zamiast schować, „wnetki" zamiast wnet, „niekze idom" zamiast chodźcie i t. d., gdyby nie to, że jest zachwaszczową bardzo przez liczne naleciałości niemieckie, a ponadto ma swoje specjalne i gdzieindziej nie spotykane utwory gwarowe, n. p. „terazki" „tukej" zamiast tutaj, a zamiast przecież „przeca", zamiast tu jest mówią zawsze „sam jest", albo wezna, bija, ucza, stoja, ida, niesa, biera, i t. p. zamiast wezmę, biję, uczę, stoję i t. d. Osobliwością gwary Ślązaka jest używanie, a raczej nadużywanie wyrazu „pieron" w swej codziennej, potocznej mowie, któryto wyraz tak wpltół się w nią i zakorzenił w niej, że Górnoślązak, bez względu na wiek swój i stopień inteligencji, w każdem niemal zdaniu tak poważnie jak i żartobliwie powiedzianem, nie powstrzyma się od wyrazu „pieron", „skądeś się tu wziął pieronie" i t. d. i t. d. Raz pewien górnik tutejszy, idąc z roboty do domu, kupił u masarza trzy jelita nadziane czyli t. zw. tutaj „krupnioki" i dając je w domu żonie, rzekł przytem: „Upieczno sam te pierony", Mały chłopczyk paroletni słyszał te słowa ojca. Gdy za chwilę „krupnioki" na blasze już się piekły, malec ciekawie im się przyglądał. Nagle zawołał: „mamusiu, jeden pieron jus puk". Matka trzasnęła go warzechą za to. Chłopczyk nie wiedząc, za co dostał, wołał z płaczem i wyrzutem, że już teraz nie powie, choćby wszystkie te „pierony" pękały. Był on mocno bowiem przekonany, że te rzeczy tak się nazywają, bo wyraźnie słyszał co ojciec powiedział, gdy je przyniósł. Nadmienić jednak muszę, że u kobiet tego wyrazu się nie słyszy, one nawet brzydzą się tem słowem, natomiast mają zwyczaj „onacyć" i to nawet nieraz dużo „naonaczyć".

Zastanawiając się nad powstaniem i ogromnem rozpowszechnieniem tego „pieronowania" na Górnym Śląsku, dochodzi się do przypuszczenia, że prawdopodobnie zostało to tutaj przejęte od Niemców i jest naśladownictwem tak często u Niemców używanego wyrażenia „Donnerwetter", które w zastosowaniu ma to samo znaczenie, co i poprzednio omawiany wyraz. To przypuszczenie z tego zwłaszcza względu wydaje się być trafnem i racjonalnem, że wogóle narzecze językowe górnośląskie jest zeszpecone i zachwaszczone licznemi germanizmami, których wyplenienie jest dla czynników oświatowych, zwłaszcza górnośląskiego szkolnictwa twardym orzechem do zgryzienia, ale równocześnie i szerokiem polem do pracy.

Co należy podnieść i podkreślić ku wielkiej chwale i uznaniu dla ludu polskiego na Śląsku, to tę okoliczność, że chłop i robotnik górnośląski nie ma tego „nabożeństwa" i przyzwyczajenia czy też przywiązania do żydów, jakie się widzi n. p. u nas w Małopolsce, a zwłaszcza (niestety) na tem naszem, pięknem Podhalu, naturalnie u ludu góralskiego, bo inteligencji nie bierze piszący w rachubę w tym wypadku. Ślązak u żyda kupuje bardzo niechętnie i wogóle z żydem nie sympatyzuje, bo go uważa za wroga swego tak jak i Niemca, toteż w miasteczkach tutejszych trzeba żyda poprostu ze świecą szukać. W miejscu pobytu piszącego, w Mikułowie, który pod względem wielkości równa się Nowemu Targowi, można znaleść zaledwie kilku żydów (coś czterech czy pięciu) i to dość marnie pod względem swych interesów wegetujących.

Niechęć Ślązaka do żydów ma w znacznej mierze swoje źródło i w tem, że lud ten jest wybitnie pobożny i religijny, a mocno przywiązany do kościoła katolickiego.

Na zakończenie serdecznie pozdrawiam Szanowną Redakcję i wszystkich znajomych Podhalan i pragnąłbym nieraz jeszcze na tem miejscu Was pozdrowić.

Jan Inglot
nauczyciel.

(P. Red. Za list i pozdrowienia bardzo dziękujemy, a tak W. Pana jak wszystkich naszych czytelników prosimy o częste pisywanie do Gazetki.)

Przegląd polityczny.

Większość sejmowa polska, o której tyle w ostatnich czasach słyszymy, tworzy się obecnie zwolna, ale może za to tem pewniejsza. Układy między Związkiem chrześcijańskiej Jedności narodowej a stronnictwem Piasta są już daleko posunięte, uzyskano porozumienie w dwu bardzo ważnych sprawach t. j. wykonania reformy rolnej i progresji podatku gruntowego. Układów jeszcze ostatecznie nie ukończono i ci, co ich niecierpliwie oczekują, muszą się uzbroić jeszcze w cierpliwość, może być, że ostateczny wynik przeciągnie się aż do 3 maja, gdyż możliwe jest jeszcze przystąpienie innych stronnictw do tej większości.

Progresja podatków gruntowych. W podkomisji skarbowej Sejmu przyjęto obecnie następujące stopniowanie podatku gruntowego. Podatek od morga wymierza się w zasadzie jednakowy, lecz bez żadnej

podwyżki płacą go tylko ci, którzy mają mniej niż 60 morgów. Właściciele roli od 60 do 100 morgów będą płacili jeszcze prócz niego 10% dodatkowo, czyli t. zw. progresję, właściciele 100 do 300 morgów 20%, od 300 do 700 morgów 30% i t. d. Wielcy właściciele od 3500 do 5000 morgów 100% t. j. dwa razy więcej, a ponad 5000 morgów 120 procent. Te dodatki progresyjne ściągać się będzie jako podatek osobisto dochodowy. Jeżeli więc Sejm uchwali te zasady, to podatek przedstawiać się będzie następująco. Przypuśćmy, że od morga podatek gruntowy będzie wynosił 5000 marek.

Kto ma 10 morgów zapłaci 50.000 Mkp. podatku, kto 59 morgów 295.000 Mk., ale kto ma morgów 60, ten zapłaci 30.000 Mkp., jako podatek gruntowy, a nadto 30.000 tytułem progresji i t. d. Właściciel 4.000 morgów, zapłaci 20 miljonów jako podatek i drugie 20 miljonów jako progresję, właściciel 5.000 morgów 25 miljonów podatku i 30 miljonów progresji, czyli wobec 5.000 płaconych od morga przez małego rolnika, będzie wielki posiadacz płacił 11.000 Mk od 1 morga.

Marszałek Foch marszałkiem Polski. Węzły przyjaźni między Polską a Francją, zacieśniają się coraz bardziej. Świeżym tego dowodem jest przyjazd zwycięzcy Niemców w wielkiej wojnie marsz. Focha do Polski. Aby tego wielkiego Francuza i wielkiego naszego przyjaciela uczcić, p. Prezydent Rzeczypospolitej nadał mu najwyższą godność wojskową marszałka wojska polskiego.

Stosunki francusko niemieckie mimo zaostrzenia się pozornie w ostatnich czasach zmierzają coraz bardziej ku rozwiązaniu pokojowemu. Silna wola Francji i Belgii w zagłębiu Ruhry przekonywa zwolna Niemców, że opór ich bierny do rezultatu nie doprowadzi. Rząd niemiecki nie chce nic słyszeć o rokowaniach, ale zarówno socjaliści i robotnicy niemieccy, jak wielki przemysł zbyt odczuwają trudności położenia i poczynają nalegać na układy z Francją. Musi to tem bardziej nastąpić, że Francja ma już obecnie dowód w ręce, iż Niemcy mogą spełniać zobowiązania, gdyż obecnie bez zagłębia Ruhry węgla im wystarcza na własne potrzeby. Skoro więc przedtem miały to zagłębie w ręku i mimo zobowiązań przyrzeczonego węgla Francji nie dostarczały, to była to tylko zła wola rządu niemieckiego. Dziś układy są o tyle ułatwione że Niemcy nie żądają już opróżnienia Ruhry przed rozpoczęciem rokowań, ofiarowują 30 miljardów marek, złotych na odszkodowania, a Francja żąda 26 miljardów i zwolnienia jej z długów w Anglji i Ameryce.

Pokój z Turcją zostanie, zdaje się, wnet zawarty, gdyż wkrótce rozpoczną się na nowo układy w Lozannie, a rząd Stanów Zjednoczonych weźmie tym razem czynny udział.

Wesołe rzeczy z republiki czeskiej. Ponieważ wkrótce sprawa Jaworzyny zostanie załatwiona przez Radę Ambasadorów, niektóre pisma czeskie zwracają się do nas z „braterską" propozycją, aby dla świętej zgody oddać im Spisz i Orawę, bo „to nas bardzo nie osłabi, a ich wzmocni". Gdybyśmy tak nakłaniali Czechów w imię tej zasady do oddania nam zagrabionej części Śląska, toby krzyczeli na polską zachłanność.

KRONIKA

Uroczyste zakończenie kursu hafciarskiego w Czarnym Dunajcu odbyło się dnia 15. bm. w obecności miejscowej publiczności i Zarządu gminy, licznie zgromadzonej młodzieży oraz delegatów z Nowego Targu, P. Dyr. Zachemskiego, jako prezesa Związku Podhalan, oraz prof Gołębiowskiego, jako kierownika takiegoż kursu hafciarskiego w Nowym Targu.

Do uświetnienia tej uroczystości dołożył komitet miejscowy pod przewodnictwem Pani Trybułowej, jako prezesowej, Pani Erbanowej oraz sekretarki p. Jadwigi Romaniszynówny wszelkich starań, nie zapominając o pięknym chórze dziewcząt i udatnie grającej miejscowej kapeli. Sala gustownie przystrojona, stół w podkowę na nim rozłożono prace haftowe trzydziestu uczenic, korzystających z tej nauki pod fachowem i pilnem kierownictwem nauczycielki Panny Świstkówny oraz księdza Pękali gorliwego opiekuna tej szkoły.

Roboty haftowe przepiękne, ułożone metodycznie dla ułatwienia przeglądu, a to: od początkowych a bardzo starannych płatków i znaczenia, aż do wykwintnych ażurów. Niektórych uczenic roboty wprost odkreślały się gustem i precyzją, tak, iż wymienimy ich nazwiska: Marja Ogrodna, Paulina Zielińska, Gnojek Bronisława, Mętus Marja, Fiedor Marja, Krażek Aniela, Śmiechowiczówna Anna, Rasińska Marja, Stopka Aniela, Ciszek Bronisława, Gąsior Anna, Hołub Franciszka, Ciszek Marja, Cieśla Anna, Garncarska Marja, Miernicka, Komperda, Latawiec i reszta innych, tu nie wymienionych.

Przemawiali ks. Pękala, prof. Gołębiowski i Dyr. Zachemski, zachęcając do dalszej wytrwałej pracy rozpoczętej, dziękując wszystkim, którzy się do dzieła tego przyczynili, w szczególności nauczycielce p. Świstkównej za wytrwałą pracę. Zarazem żegnano pannę Świstkównę przeznaczoną na dwumiesięczny kurs w Nowym Targu.

Uczenice i matki żegnały Ją ze łzami i to będzie dla tej Pani najlepszem uznaniem i nagrodą.

Powstające obecnie na Podhalu szkoły haftu jako placówki kulturalne tego dotąd zapomnianego kąta, zawdzięczają swoje zapoczątkowanie opiece fachowego orędownika, wizytatora W. Pana Misky'ego. —

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Tow. chóru i teatru lud. w Nowym Targu dokonało 15 b. m wyboru nowego Zarządu, w miejsce ustępujących dotychczasowych członków Zarządu. I tak prezesem obrano ks. Władysława Rybę, wiceprezesem Burmistrza p. Dworskiego, sekret. p. Bocheńską, skarbniczką p. Bryniarską, członkiem Zarządu p. Dworskiego Jana. Ustępujący członkowie Zarządu objęli kierownictwo Delegatury podhalańskiej Związku Chórów i teatrów Włościańskich.

Kostka Napierski powieść z 17. wieku, pióra Władysława Orkana, już wychodzi w Kurjerze Lwowskim od Nr. 88 z dn. 15 kwietnia 1923. Wiadomość tę przyjmą niezawodnie wszyscy Podhalanie i Miłośnicy Podhala z wielkiem zadowoleniem i zaciekawieniem.

„Działo się w roku 1651 pod koniec miesiąca kwietnia, w królewskiem mieście Podhala, w Nowym Targu", tak brzmi początek części pierwszej powieści.

Szanowny Autor przyrzekł nam dać wyjątki z powieści do druku w Gazecie Podhalańskiej.

Do Budzicieli Podhala zapisujemy w dalszym ciągu P. Marjannę Pitoń, która zjednała 4 nowych prenumeratorów naszej gazetki.

Zawiadamiamy interesowanych, że drzewka owocowe już nadeszły i są do nabycia, jak długo zapas starczy, u Prez. Zw. Podhalan Jakóba Zachemskiego w gimn. w Nowym Targu. Spodziewamy się również nowego transportu lip i jesionów wprawdzie nie tak okazałych jak poprzednie, ale też znacznie tańszych.

Pierwszy dyrektor gimnazjum w Nowym Targu p. Dr. Kazimierz Krotoski przeszedł z dniem 1 kwietnia 1923 na emeryturę. Z tego powodu Grono nauczycielskie z młodzieżą i obecnym dyrektorem wysłało do zasłużonego pracownika na niwie szkolnictwa polskiego dziękczynny adres.

„Tow. Miłośników Sportu Wędkowego" na kościół w Ostrowsku, przez Redakcję Gazety Podhalańskiej ofiarowało 300.000 Mkp.

Wystawa Podhalańskiego przemysłu artystycznego w Zakopanem w dn. 1 do 15. sierpnia. W Zakopanem powstał Komitet Wystawy podhalańskiego przemysłu artystycznego, która ma się odbyć w dniach od 1-go do 15 go sierpnia 1923.

Celem wystawy jest przedewszystkiem przegląd twórczości tak ludowego jak i artystycznego przemysłu, oraz przygotowanie materjału na wystawę sztuki dekoracyjnej w Paryżu w r. 1925

Wiadomo, że przemysł artystyczny stoi na niskim naogół poziomie

Komitet, na którego czele stanął znany architekt K. Stryjeński, dyrektor szkoły przemysłu drzewn. w Zakopanem, pragnie za pomocą tej wystawy wywrzeć pewien wpływ na podniesienie poziomu tak przemysłu jak i pracowni, tudzież dać inicjatywę ku powstaniu nowych wytwórni, opartych na dobrych tradycjach.

Zarząd główny Związku Podhalan wzywa wszystkich światłych Podhalańców do wydatnego poparcia akcji Komitetu zmierzającej do podniesienia poziomu podhalańskiego przemysłu artystycznego

Działalność T. S. L. we Francji. Liczba polskich robotników we Francji wzrasta z dnia na dzień. Najwięcej przybywa ich tutaj z Westfalji, gdzie pracowali przez kilka lub kilkanaście lat w kopalniach niemieckich. Są to dawni nasi emigranci, którzy z braku ziemi wyjeżdżali na roboty do Niemiec Dziś stosunki materjalne i polityczne zmuszają ich do szukania pracy w zaprzyjaźnionej nam Francji. Pobyt w Niemczech pozostawił wielkie skutki na ich rozwoju duchowym. O Polsce wiedzą mało, a dzieci ich przeważnie, albo nie mówią wcale, albo źle po polsku. W przeciągu kilku miesięcy Towarzystwo Szkoły Ludowej w Krakowie potrafiło stworzyć tam już swoje placówki, założyć kilka czytelni, wysłać większą ilość książek, a ponieważ pole pracy kulturalno-oświatowej otwiera się bardzo szerokie, zmuszono było ustanowić delegaturę T. S. L. w Sallaumines na okręg Pas de Calais Na pierwszą wzmiankę w gazetach o rozpoczętej pracy wśród robotników we Francji, otrzymało Towarzystwo znaczną ilość książek, przeważnie od szkół i nauczycieli, które bezwłocznie wysłało dla dzieci polskich we Francji, spragnionych polskiej książki i polskiej mowy. Towarzystwo Szkoły Ludowej ufa nadal w poparcie społeczeństwa w tej pracy, zwłaszcza przy zbliżającem się święcie 3. maja, które według utartej tradycji jest w całej Małopolsce równocześnie świętem T. S. L

Walne Zgromadzenie Koła T. S. L. w Nowym Targu odbyło się dnia 15. b. m. Po wysłuchaniu sprawozdania za rok ubiegły uchwalono ustępującemu Wydziałowi absolutorjum. Do Wydziału na rok następny wybrano prof. Wincentego Ogrodzińskiego prezesem (po raz trzeci), insp. Wendelina Habera zastępcą prezesa (po raz trzeci), p. Anielę Twardowską sekretarką, p. Jana Liszkę skarbnikiem, nadto pp. Andrzeja Babczaka, Juljana Lubertowicza, Michała Maleckiego, Jana Marcinowa, Marję Mroszczakową, Adama Ogorzałego, Dra. Zygmunta Wasiewicza, Dyr. Jakóba Zachemskiego. Większość wybranych należy już do Wydziału lat kilka. Bibljotekarzem Koła będzie nadal p. Juljan Lubertowicz, który położył wielkie zasługi koło bibljoteki miejscowej w Nowym Targu. Obecnie dzięki wydatnym subwencjom Rady miejskiej i Składnicy Kółka rolniczego, za które tym instytucjom należy się serdeczna podzięka, Koło T. S. L. będzie mogło rozszerzyć teren swej pracy zwłaszcza, jeżeli inne instytucje finansowe będą naśladowały ten piękny przy-

kład. Tego roku ma koło zamiar przystąpić do założenia bibljotek wiejskich lotnych.

Wkładkę dla członków na rok 1923 oznaczono na 1500 Mk. kwartalnie. W sprawach Koła należy się zwracać do prezesa prof. Wincentego Ogrodzińskiego w Nowym Targu.

Anglicy o księżach polskich w Rosji. Dwaj Anglicy, chwilowo przebywający w Warszawie, a przybyli wprost z Moskwy, gdzie byli świadkami procesu księży polskich, opowiadają ze wzruszeniem następujące szczegóły:

Ks. prałat Butkiewicz zachowywał się do końca z bohaterskim, spokojnym uśmiechem na ustach. —

Gdy ks. arcybiskupowi Cieplakowi odczytano wyrok, kilka obecnych na sali kobiet rzuciło się ku niemu ze szlochem. On pobłogosławił je znakiem Krzyża. Na ten znak cała publiczność, nie wyłączając „towarzyszy komunistów" zaczęła się pobożnie po prawosławnemu żegnać.

Nazajutrz po wyroku wszystkie cerkwie moskiewskie na mszach były przepełnione ludźmi, nie wyłączając „krasnoarmiejców".

Anglicy dalej opowiadają, że nie wierzą w skazanie arch. Tichona z powodu podniecenia ludności. Skazani księża polscy mają być wywiezieni przez Odesę do Włoch.

Francuz o Czechosłowacji. P. Włodzimierz d'Ormesson, Francuz, objechał niedawno Niemcy, Czechy, Polskę, Węgry i Austrję i spostrzeżenia, poczynione w tej podróży, zebrał w książce, w której tak mówi o Czechosłowacji:

„Tej właśnie siły, co Polska, Czechosłowacja, młoda sąsiadka Polski, wcale nie posiada. Czechosłowacja nie jest właściwie narodem.

W Czechosłowacji są nie tylko Czesi. Są tam jeszcze Słowacy, Węgrzy, a zwłaszcza Niemcy. Te różnorodne elementy są bardzo dalekie od zgodnego i braterskiego współżycia tak, że walki polityczne są tam bardzo zacięte. Niemniej zacięte są i walki religijne. Dwie różnorodne grupy nie chcą się ukorzyć przed czeskiem panowaniem, a więc Słowacy, z których jedni dążą do niepodległości, drudzy zaś tęsknią za Węgrami, a dalej Niemcy, którzy czują, że są niezbędni i właśnie dlatego chcieliby zostać panami sytuacji. Gdy się objeżdża kraj, wówczas położenie polityczne odsłania się nawet przed najmniej kompetentnym podróżnym. W Pradze czujemy się z pewnością u Czechów, co nie przeszkadza, że Niemców widzimy tam bardzo znaczny procent tak, że w kilku wielkich teatrach słyszymy ze sceny tylko język niemiecki i że, o ile chodzi o nas Francuzów, na darmo szukałem po wszystkich wystawach księgarskich francuskiej książki. Ale pojedźmy dalej, a zobaczymy, że na wschodzie w Pilźnie, w Chebie, w Cieplicach jesteśmy w kraju niemieckim, że na południu, a mianowicie w Preszburgu, jesteśmy na Węgrzech, a na zachodzie, w Koszycach i w Ungwarze, jesteśmy w kraju Słowackim. To nowe, tak mało jednolite państwo o wyglądzie wybitnie demokratycznym zawdzięcza swój obecny dobrobyt tylko tej okoliczności, że ma coś w rodzaju króla, który stanowi jakby wiązanie sklepienia nad budynkiem, zbyt szybko postawionym, aby mógł być naprawdę trwały. („Czas".)

Teatr i chór włościański. Każdy człowiek lubi się czasem zabawić. Ale i zabawa powinna być uczciwa, Bogu miła, a ludziom pożyteczna. Ludność po miastach ma wspaniałe teatry, muzea, wystawy, słyszy prześliczne muzyki i śpiewy i dusza jego tem wszystkiem się rozkoszuje.

Chłop na wsi zaś nie ma nic, tylko kościół i karczmę, niechlujną chałupę i przy chałupie kupę gnoju. I czemże ten człowiek ma duszę karmić, co tego człowieka ma uszlachetnić? Chyba śmierdząca wódka w karczmie i ta kupa gnoju przy chałupie! Nie dziwmy się więc chłopu, że tak do karczmy ciągnie, bośmy mu zamiast karczmy nic innego nie dali, Dajmy mu więc w miejsce karczmy przynajmniej Teatr i Chór włościański.

Niech młodzież skupiona w Czytelni, czy Kółku rolniczem urządzi od czasu do czasu przedstawienie, wieczorek, obchód narodowy, a ile się ludziska nacieszą, nabawią i ile pożytku z tego będzie!

W tym celu piszemy do Zarządu Delegatury podhalańskiej Związku Teatrów i Chórów włościańskich w Nowym Targu, aby nam udzielił w tej sprawie potrzebnej rady i pomocy. Delegatura chętnie z pomocą pospieszy, przyśle wszelkie potrzebne podręczniki i druki, a wreszcie w oznaczonym dniu przyśle na miejsce swego delegata. Delegat wszystko dokładnie wyjaśni i pouczy i na podstawie statutu przeprowadzi organizację Teatru i Chóru włościańskiego. A gdyby tak Teatr i Chór potrafił jeszcze założyć własną orkiestrę włościańską! Powiadają, że wszystko na świecie jest możliwem. Chcąc założyć w gminie „Teatr i Chór włościański", trzeba napisać:

Do Delegatury podh. Zw. Teatrów i Chórów włoś. w N. Targu, Gimnazjum. Chcemy w naszej gminie założyć „Teatr i Chór włoś.". Prosimy łaskawie przysłać nam wszelkie informacje i druki potrzebne do założenia i prowadzenia Teatru i Chóru włoś.

Prosimy również o przysłanie do nas swego delegata, któryby organizację należycie przeprowadził. Podpis z dokładnym adresem. Gdyby Delegatura Zw. Teatrów i Chórów włoś. nie mogła przysłać delegata, w takim razie można samemu organizację przeprowadzić, na podstawie drukowanej informacji. Chodzi nam o to, aby ten lud, czy w domu, czy w kościele czy na weselu, czy na obchodzie narodowym, umiał ładnie uczciwą piosenkę zaśpiewać i siebie, i drugich na duchu pokrzepić. Delegatura podhal. obejmuje powiaty: Nowotarski, Spisko-orawski, Limanowski, Żywiecki i Myślenicki.

W każdej wsi każdy gospodarz powinien - czytać »Gazetę Podhalańską« -

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

KRÓTKA ROZMOWA.

Powiadają, że jeden z lewicowych dziennikarzy, chcąc zaczerpnąć wiadomości u źródła, zwrócił się z prośbą o informacje do posła Witosa.

Między dziennikarzem a p. Witosem wywiązała się taka rozmowa:

— Jak daleko doszły układy „Piastowców" z prawicą?

— Nie mierzyłem.

— Ale mniej więcej?

— Ani mniej, ani więcej.

— A jaka jest obecnie faza rokowań?

— Taka, jak przedtem.

— Więc Panowie czekacie, czy się obszarnicy zgodzą na większą reformę rolną?

— My właściwie na nic nie czekamy.

— Czy panowie mają nadzieję dobicia targu?

Nadzieja jest matką głupich — zakończył wywiad p. Witos.

Ceny bydła. Na targu w Nowym Targu w dniu 10. b. m. płacono za 1 kg. żywej wagi: krowy 3700 do 4200, cielęta 4200—4600, świnie 9900—10500, jaja za sztukę 240, masło 20—24000.

W dniu 17. kwietnia notowano na giełdzie w Krakowie: dolary 42—43500, funty szterlingów 198 do 203000, franki franc. 2825—2925, szwajcarskie 7800 do 8000, marki niemieckie 1.85—2.05, kor. czeskie 1225—1230, Marka polska w Zurychu 0.0130.

Ostatnie notowanie płodów rolniczych z dnia 16/IV. 1923 r. loco Poznań za 100 klg. w tysiącach Mkp. Żyto 123—133, pszenica 195—205, jęczmień browar. 97—102, owies 122—127, mąka żytnia 70% 205—218, mąka pszenna 65% 270—300, ospa żytna i pszenna 61—63, ziemniaki fabr. 6600—7200, groch polny 130 do 150, jad. Victor. 180—200, łubin niebieski 100 do 140000.

Za ten dział redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Słowa wypowiedziane na konf. rej. dnia 14/I. b. r. w N. Białej, któremi p. J. Pitoniak może się czuć dotkniętym, cofam i obrażonego przepraszam.

P. Szkarłat.

Adwokat Kazimierz Pawłowski
w Brodnicy
został postanowieniem Ministra Sprawiedliwości z dnia 28-go marca b. r. zamianowany notarjuszem z siedzibą
W BRODNICY (POMORZE).

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauzowicz. Drukarnia I. Borka w Nowym Targu.